

Na Tropie Żuchów

Dodatek do 19 nr. „Na Tropie" Rok VI.

JÓZIK.

Wypadek na lodzie.

Zuch Józik cieszył się niezmiernie, gdy po słotach jesiennych nastała zima. Zawczasu przygotował sobie saneczki, które sam zrobił, chciał też wypróbować łyżwy, będące podarunkiem wujka.

Pewnego razu na zbiórce gromady dowiedział się, że skoro w najbliższą niedzielę będzie pogoda, to zbiórka odbędzie się na lodzie. Józik z radością poszedł na lód. Dawno już nauczył się jeździć na łyżwach, a bywalcy ślizgawki dobrze go znali i podziwiali nieraz jego zręczność. Teraz też powitali go okrzykami radości.

Józik objechał sadzawkę kilka razy wkoło dla rozgrzewki i wypróbowania lodu: sunął miękko. odpychając się końcami łyżew. Za nim zaczęła pędzić cała jego szóstka (Józik był szóstkowym) i rozpoczęła się ogólna gonitwa. Potem przyszła kolej na sztuczki: jazda wtył, przekładanka, jazda na jednej nodze, a Józik pokazywał coraz to nowe sztuki. Zuchy chciały koniecznie tak jeździć, jak on, ale niewszyscy to potrafili. Najgorzej jednak czuł się w tej jeździe nowoprzyjęty do gromady zuch Janek, lecz nic dziwnego, gdyż był najmłodszy i najmniejszy ze wszystkich zuchów. Niemniej jednak starał się naśladować dużego i silnego Józika.

Wtem stało się nieszczęście. Janek poplątał sobie nogi i legł jak długi na tafli lodowej. Widząc to chłopcy pośpieszyli mu z pomocą, ale lód, niedostatecznie gruby, pod ciężarem kilkunastu chłopców zatrzeszczał złowrogo i począł się załamywać. Powstał krzyk, pisk i trwoga. Jak kto umiał, stawiał susy w stronę brzegu. Tylko Janek nie zdążył się zebrać i wraz z dwoma podnoszącymi go kolegami wpadł do wody.

Woda coprawda nie była zbyt głęboka, to też koledzy Janka szybko wydostali się na brzeg, ale małemu Jankowi sięgała woda do brody, wskutek czego nie mógł za nimi podążyć. Szamotał się więc rozpaczliwie i nie wiadomo, jakby się skończyła ta przygoda, gdyby nie pomoc Józika.

Józik, który na czas usunął się z zagrożonego miejsca i stał już bezpiecznie na brzegu, widząc walczącego z wodą Janka, nie namyślał się wiele, i nie zważając na to, że się zamoczy, skoczył z pomocą do wody. Po wielkim wysiłku wyciągnął chłopca na brzeg. Teraz trzeba było czemprędzej dostać się do domu, by nie paść ofiarą silnego mrozu. Schronienie otrzymali niefortunni łyżwiarze w pobliskiej chacie. Tu zdjęli szybko mokre ubrania i owinięci w ciepłe koce, oczekiwali na ich wysuszenie. Wkrótce jednak nadbiegli zawiadomieni o wypadku rodzice i zabrali do domu swych synków.

Mamusia Janka bardzo dziękowała Józikowi za wyratowanie z wody jej synka a jeszcze bardziej dziękował mu sam Janek.

Wł. Godłowski.

STRASZNA NOC.

Zuchy wracają z obozu nad Bałtykiem. Czapki zsunięte z fantazją na ucho, radość bije z ich oczu. Śpiewają wesołe, marynarskie piosenki i uśmiechają się na myśl, ile ciekawych przygód opowiedzą swym rodzicom i znajomym. Wielu z nich dało dowód, że zasługują na miano zucha.

Największego jednak czynu dokonał zuch trzeciej gwiazdki — Jacek. Wszyscy też patrzą na niego teraz z szacunkiem i podziwem.

Było to tak.

Kolonja była niedaleko latarni morskiej. Zuchy często obok niej przechodziły. Były więc ciekawe, jak tam jest w środku. Życzenie ich zostało spełnione wkrótce, bo wódz uzyskał pozwolenie zwiedzenia latarni.

Poszły zuchy ogromnie uradowane. Wyszły na szczyt latarni, podziwiały piękny widok, roztaczający się naokoło, zwiedziły również urządzenia latarni morskiej. Wścibski Jacek, który wszystko musiał wiedzieć, bardzo grzecznie o wszystko pytał latarnika, a ten pokazywał mu wiele ciekawych rzeczy, nauczył nawet Jacka zapalać latarnię. To najbardziej Jackowi się podobało.

Po powrocie z wycieczki zuchy zmęczone poszły wcześniej na spoczynek. A w powietrzu zbierało się na burzę.

Zuchy usnęły i spały smacznie, a wtem obudził je huk strasznego pioruna. Niektórzy aż się zerwali z łóżka, ale przerażeni przytulili się zaraz do swych poduszek, kryjąc głowy pod kocami. Jeden Jacek tylko nie bał się burzy, ale nawet wyjrzał z namiotu, aby lepiej widzieć i słyszeć, co się dzieje.

Wycie wichru, huk fal, rozbijających się o brzeg, i łoskot piorunów, walących bez przerwy, stwarzało jakąś straszną muzykę. A tu jeszcze oślepiające błyskawice raz po raz raziły oczy.

Jacek z ciekawością patrzał na to wszystko. Wtem oko jego padło na latarnię i oto zdumiał się i przeraził. Latarnia była ciemna, jakby w niej nikogo nie było. Uprzytomnił sobie ważność tego w takiej chwili. Już widział zabłąkane okręty i ludzi, tonących w falach morskich.

Odrazu pomyślał sobie, że coś się musiało przytrafić latarnikowi, bo inaczejby nie zaniedbał swego obowiązku.

Co robić? Aha, już wie. Szybko Jacek ułożył sobie plan i zaraz go wykonał.

Poszedł do wodza i powiedział mu o wszystkiem. Obydwaj pobiegli na latarnię. Zmokli i zmęczeni dopadli drzwi, otworzyli je i wpadli na schody. Tam znaleźli omdlałego latarnika, który widocznie upadł przy schodzeniu i stracił przytomność.

Jacek wiedział, jak zaświecić latarnię. Przekręcił kontakt i puścił w ruch mechanizm. Zrobiło się odrazu jasno.

Teraz ocucili latarnika, a ten gdy przyszedł do przytomności, dziękował im bardzo. Pod deszczem powrócili na kolonję, a Jacek był bardzo czegoś rad.

Chłopcy, gdy dowiedzieli się rano od wodza o przygodzie, nazwali Jacka „latarnikiem".

Stefan Radwan.



Zuchy i bałwan.

1. Konkurs na bałwana. Daje się szóstkom pewien określony czas (n. p. pół godziny), w czasie którego każda lepi bałwana. Specjalne komisja oceni, czyj bałwan jest najładniejszy, największy i najbardziej pomysłowy.

2. Śnieżkami do bałwana. Zuchy kolejno rzucają śnieżbami z odległości 10—15 kroków do bałwana, a wódz notuje trafne wyniki. Można to robić szóstkami w formie zawodów.

3. Odmiana I. Zamiast do bałwana „strzelają" zuchy do tarczy, do drzewa, do deski w płocie, do kręgu nakreślonego kredą na „ślepej" ścianie domu.

4. Odmiana II. Mistrz lewej ręki.

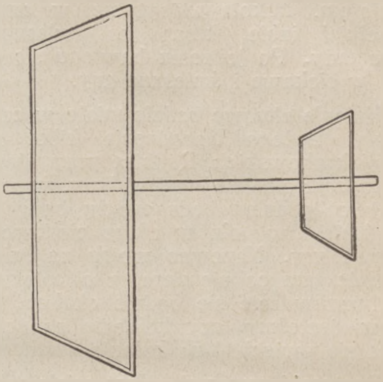
Chcecie sobie zrobić samolot?

Z drzewa sosnowego zróbcie najpierw beleczkę o grubości pół centymetra, a długości 40 cm. Potem z takiego samego drzewa, albo z bambusowego, trzeba wystrugać cieniutkie, płaskie listewki na ramy skrzydeł samolotu. Ramy oblepcie kolorowym papierem woskowym. Skrzydło musi być długie 30 cm, a szerokie 10 cm. Kiedy skrzydło już gotowe, umocujcie je w samym środku nitkami do beleczki, tylko tak, żeby nie przeważało samolotu ani na jedną, ani na drugą stronę.

Podobnie trzeba zrobić ogon samolotu, ale długość będzie mniejsza, bo tylko 15 cm. Szerokość 5 cm.

Obok macie rysunek. Przyjrzyjcie mu się dobrze i starajcie się tak samo zrobić swój samolot.

Samolot ten puszcza się do lotu albo z wysokiego miejsca, albo tak jak gołębia z papieru. Ktoby chciał zrobić samolot ze śmigą, który daleko lata, niech pożyczy od wodza „Książkę Wodza Zuchów“, a tam znajdzie dokładny opis.



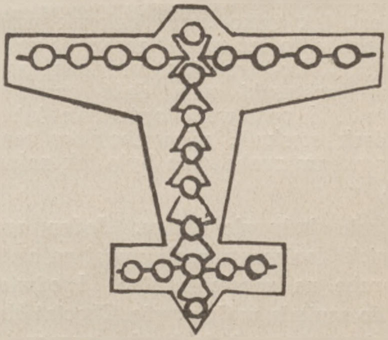
Zabawa w samolot.

Popatrz na rysunek.

Cała gromada może się zabawić w samolot.

Najpierw trzeba ustawić się. Kilku zuchów chwyta się za ramiona. Przed nimi staje w samym środku znów jeden zuch; on jest śmigą. Ztyłu, też w środku, staje kilku zuchów tak, że jeden chwyta drugiego rękami za pasek. Oni są kadłubem samolotu. Na samym końcu dwu, albo czterech zuchów ustawia się po obydwu stronach kadłuba — to jest ogon. Tuż za śmigą na ramionach dwu zuchów, siada ten zuch, co ma być lotnikiem. I samolot już jest gotów.

Teraz cała gromada śpiewa piosenkę o samolocie. Gdy zuchy skończą ją śpiewać, to samolot rusza naprzód. Zuch, stojący na czele, naśladuje ruchem ręki ruch śmigi. W pewnym momencie wszystkie zuchy krzyczą — trrrrach! — i samolot „pada na ziemię“. A lotnik udaje, że zlatuje na spadochronie, odbiega na bok i tam dopiero siada.



Samolot

Hej samolot w górze leci,
Strach śród nieprzyjaciół nieci.
Uważajcie mój pilocie,
Bo granatów leci krocie.
Twój samolot jest w kłopocie:
Wnet rozbije się!

NOWINY ZUCHOWE.

Wesołego Mikołaja miało bardzo wiele gromad. Ale najprzyjemniej było chyba zuchom z gromady Stasia Tarkowskiego w Sosnowcu. Wszystkie matki zebrały się na naradę i obmyśliły takie smakołyki do jedzeina — że chłopcom ślinka ciekła już aż kilka dni przed Mikołajem. Mikołaj odbył się w nowej, wielkiej izbie, która jest własnością gromady. Po jedzeniu bawiono się długo w ciekawe i śmieszne gry.

Kolonje zimowe będzie miało w czasie świąt Bożego Narodzenia kilka gromad krakowskich. Rodzice przygotowali chłopcom ciepłe ubrania i buty, więc zuchy cały dzień będą mogły bawić się w lesie i w polu w różne ciekawe zimowe gry. Napewno wojen na śnieżki będzie tam co niemiara, a od pięknych bałwanów roić się będzie okolica. Ciekawi jesteśmy, czy któremu z zuchów uda się wyjechać na kolonję z nartami?

Pastuszki zuchami. Jest wiele takich gromad, które są na wsiach. I zuchy wiejskie, to przeważnie pastuszki. Do tej pory zuchy te nie miały prawie wcale zbiórek, bo w lecie cały tydzień trzeba paść krowy, albo owce, albo gęsi, a w jesieni, jak tylko który chłopak wrócił ze szkoły, to też musiał zaraz iść na pastwisko. Dopiero jak przyszła zima, zuchy pastuszki mają dość czasu na zbiórki. I ponieważ bardzo się już do zbiórek stęsknili, więc chcieliby teraz, aby zabaw zuchowych było jak najwięcej.

Zuch nigdy nie płacze. Jeden zuch, Heniek Konieczny, zachorował na ciężką chorobę na zapalenie płuc. I odwieźli go do szpitala w Cieszynie. Chociaż Heńkowi cały czas było bardzo gorąco i w głowie się kręciło, i nikogo w szpitalu nie znał, jednak zuch nigdy nie narzekał i nie płakał. Raz postawili mu bańki. A bańki to takie małe szklaneczki, pod któremi zapala się ogień, a potem gorące przykłada się do skóry. I bańki te bardzo ściągają skórę do środka, tak, że nawet troche boli. Wszyscy chłopcy, niewiadomo dlaczego, boją się baniek, ale Heniek zupełnie się nie bał.

Pan doktór się strasznie dziwił, dlaczego Heniek nie płacze i pyta: „Ty pewnie jesteś harcerzem i dlatego nie płaczesz". „Ja nie jestem jeszcze harcerzem. Ja jestem zuch. Ale zuchy też nigdy nie płaczą" — odpowiedział Heniek.



„Krak podrzuca barana".
Pyszny smok — nie?

Zuchy katowickie będą mieć bębny. W zaufaniu mogę Wam powiedzieć, że zuchy katowickie przygotowują na swój najbliższy, publiczny występ — bębny. Będzie go miała każda gromada i razem z nim będzie zawsze wyruszała „na łowy". Pomyślcie — może i dla Waszej gromady przydałby się ten instrument. Jak go zrobić — pisało o tem „Na Tropie".

Kwadrat magiczny.

c	d	k
k	ł	o
o	u	u

Z podanych liter ułóż trzy wyrazy, dające się czytać poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. broń dawnych ludzi, 2. część nogi, 3. przykrycie do spania.